

Wspomnienia z czasów II wojny światowej na terenie Pluder i okolic – wywiad z Panem Zygfrydem Ziają

-Jak wspomina Pan wojnę na terenie Pluder i okolic?

-Wojna się tak zaczęła, że tydzień przed jej rozpoczęciem to tutaj przyszły wojska. Na moim podwórku stała jedna bateria, czyli cztery armaty konnej artylerii, a na polu cztery armaty przeciwlotnicze. 1 września 1939 roku, miałem wtedy 11 lat, to wszystko znikło i tylko zostały te cztery armaty przeciwlotnicze. Wojsko poszło na wschód, żołnierze niemieccy zdobywali jedną miejscowość za drugą. Później się uspokoiło, bo całe siły przesunęli na zachód. W 1940 roku zaatakowali Francję, potem przegrali bitwę o Anglię, i gdy szykowali się do napadu na ZSRR to znów tu przyszło wojsko. Koło Stacji Kolejowej stała jedna bateria. Postawili również barak, w którym było ponad 40 koni, taka konna artyleria. Potem się przesunęli w głąb Polski, i gdy Niemcy zaczęli przegrywać w 1943 roku to ich wojsko się cofało. I pod koniec wojny, w 1945 roku, miało miejsce starcie wojsk niemieckich. Zginęło ponad 30 niemieckich żołnierzy, oni tam są wypisani na grobie na cmentarzu, a w kościele na tablicy ci tutejsi żołnierze. Za kościołem był czołg, Niemcy go ostrzelali, kościół się zaczął palić, Pan Czudaj ugasił ten pożar. Później przyszło wojsko rosyjskie. W pierwszy dzień to przeszli spokojnie. Jak tu stacjonowali to nazbierali 120 sztuk bydła, i my potem musieliśmy te bydło gnać. Ja miałem 3 siostry, to zawsze musiały się chować żeby nie zostać, po niemiecku „nicht braucht” – znieważane.

-A zdarzały się sytuacje, że mieszkańcy Pluder musieli się bronić?

-Tak, ale nie tutejsi. Jak wojsko niemieckie potem uciekało przed ruskim na Kolonię Łągiwnicką. I tu się jeszcze oparło w rowie koło pana Widawki. W nocy z 19 na 20 stycznia 1945 to starcie miało miejsce. Drugi opór stawiali tam gdzie mieszka pan Ziaja, tam postawili armatę. Wojsko nie stacjonowało tu cały czas.

-Czy podczas wojny były tu obozy, w których miejscową ludność zmuszano do pracy?

-Tak, ale były to obozy dla niemieckich chłopców. Śpiewali tam w nich piosenki wcześniej rano i kiedy my szliśmy do szkoły to oni jechali na rowerach z łopatami pracować. Pół roku tu ten obóz stał.

-Czy w czasie wojny miały miejsce zbrodnie na miejscowej ludności z rąk hitlerowców?

-Miał miejsce jeden taki przypadek. Kiedy był zamach na Hitlera w 1944 roku, to tutaj na Pietraszowie mieszkał taki leśniczy, miał 2 konie, bydło, to był bardzo inteligentny człowiek. I on po tym zamachu był na liście podejrzanych. Jeden niemiecki policjant go zabrał do lasu tam jak się jedzie na Kopinę, i powiedział do niego: „Wypie**alaj!”. To ten leśniczy sobie pomyślał, że może iść, i gdy oddalił się o kilkanaście metrów, ten policjant

postrzelił go karabinem w głowę. Już na początku wojny ci co byli jako powstańcy, to ich wszystkich na listach mieli zapisanych. Również wielu sołtysów z okolicznych wsi zostało zamordowanych, np. z Dzielnej, ze Skrzydłowic.

-Czy z okolicznych terenów brali kogoś do wojska niemiecki?

-Tak, np. z rodziny Respondek, Machula, Broll, Hehnel, Niesłony, Świerczok, Czudaj, również z mojej (Ziaja). Wielu z nich zginęło lub nie powróciło. Byli tacy jedni, oni akurat podczas frontu robili świnio bicie, i granat uderzył właśnie w ten dom. Obu ich zabiło, a jedną dziewczynę pokaleczyło.

-Jak wyglądała czasie wojny nauka w szkole?

-Lekcje odbywały się tylko po niemiecku, nauczyliśmy się niemieckich piosenek, niektóre tkwią mi w pamięci do dzisiaj. Były takie szkoły, że ci co chcieli uczyć się rzemieślnictwa to jeździli do Dobrodzienia do szkoły zawodowej. Dziewczyny się uczyły domowych robót, a chłopcy wieczorem 2 razy w tygodniu.

-Czy pod koniec wojny przybyli do Pluder nowi mieszkańcy?

-Tak. Przybysze dzielili się na osadników i repatriantów. Osadnicy to ci, którzy przybyli na te tereny z ziem polskich, a repatrianci z ziem należących teraz do Rosji i Ukrainy. W Pludrach są to takie rodziny jak np. państwo Ostrowscy, Aleksandrowicz, Konarscy, Kwasik, Solecki, Wilkicky, Szkop. Przybył tu również pewien osadnik, nazywał się Kaczkowski, on mieszkał tu, gdzie teraz jest „Bar pod Dębem”, ale później znowu wyemigrował. Również obecny ksiądz proboszcz Ryszard Kręciproch jest ze wschodu, ze Lwowa.

-Czy mieszkańców wywożono w głąb Rosji na Syberię np. do obozów pracy?

-Tutaj dopiero jak przekroczyli granice Pawonków - Skrzydłowice to wywiesili plakaty, na których po niemiecku i rosyjsku pisało o internacji. Każdy mężczyzna, który skończył 17 lat został internowany i musiał stawić się na komendanturę oraz zabrać prowiant na 2 tygodnie. Zabierali ich właśnie na przymusowe prace. Ale stąd to mało ich poszło. Broll, powrócił, ale niedługo potem zmarł, od Pani Czaplí ojciec nie powrócił. Świerczok wrócił, Niesłony nie wrócił. Ja miałem szczęście bo mi jeszcze 17 nie wybiło.

-Dziękuję za rozmowę.

Z Panem Zygrydem Ziaja
rozmawiała Magdalena Broll